

# W Grecji na Peloponezie

## ma stanąć pomnik Juliusza Słowackiego

**W Grecji ma stanąć pomnik Juliusza Słowackiego, aby przypomnieć jego pobyt i słynny wiersz Grób Agamemnona. Twórcami są ksiądz chrystusowiec i artysta rzeźbiarz, obydwoj związani z Donieckiem. Projekt pomnika jest już gotowy.**

**TEKST I ZDJĘCIA  
TERESA KACZOROWSKA**

**N**afplio na Peloponezie, 14-tysięczne miasteczko z XIII w. p.n.e., jest położone wysoko wśród skał w głębokim zakolu Zatoeki Argolidzkiej. Ta niezwykle uroczą, modna dziś wśród Greków wypoczynkowa miejscowość, ma bogatą historię i liczne zabytki. Do dziś dotrwały w mieście starożytne ruiny, zamek zbudowany przez Wenecjan w XVI wieku na przybrzeżnej wysypce oraz duża twierdza Palamidi na skale (malowniczo oświetlona). Z niewoli tureckiej – podczas powstania, które wybuchło w 1821 r. – Grecy wyzwolili miasto wcześniej, już 30 listopada 1822 r., nagłym atakiem właśnie z wysoko położonej twierdzy Palamidi. Stąd Nafplio było w latach 1823-34 pierwszą stolicą nowożytnego państwa greckiego. Podupadłe pod panowaniem tureckim Ateny liczyły wówczas zaledwie 6 tys. mieszkańców.

Po licznych w Nafplio skalnych schodach można wspiąć się do jedyne kościoła katolickiego. Niewielka świątynia pw. Przemienienia Pańskiego z plebanią (gdzie kilka pokoi można wynająć) przypomina meczet. W swoich długich dziejach była bowiem przebudowywana, pełniąc najczęściej funkcję kościoła dla Wenecjan i meczetu dla Turków. Obecną nazwę nadał jej król Grecji Otto, który w czerwcu 1839 r. przejął meczet i przydzielił budynek katolikom. A podczas wizyty w Nafplio, 8 maja 1847 r., nazwał go wezwaniem Przemienienia Pańskiego (*Metamorfofosi tou Sotiros*), nawiązując do przemiany Grecji po odzyskaniu niepodległości w 1830 r.

Świątynia jest jednocześnie sanktuarium – przy wejściu znajduje się oryginalny pomnik Philehellenów, czyli ludzi w Grecji nie urodzonych, ale walczących o jej wyzwolenie. Zbudował go oficer napoleoński August Hilarion Toret oraz bawarski rzeźbiarz Christian Seigel, którzy walczyli po greckiej stronie, przeżyli i zmarli w Atenach. Monument jest z sosnowego drewna pomalowanego na ciemny, prawie czarny kolor. Na jego szczycie znajdują się herb i korona króla Otto, wbite w krzyż wojowników. Białymi literami wyryto po francusku: A LA MEMOIRE DES PHILHELLENES MORTS POUR LINDEPENDANCE. Na kolumnach są nazwiska 280 poległych Philehellenów, w tym licznych Polaków, którzy podobnie jak ochotnicy z Europy (w tym poeta lord Byron) pośpieszyli z pomocą w walce, aby Grecy mogli cieszyć się wolnością. W podziemiach kościoła jest też krypta (niestety, zaniedbana!)

z wczesnych czasów weneckiego klasztoru, ze szczątkami żołnierzy, którzy też walczyli o wolność Grecji. Jest to więc świątynia wyjątkowa, ważna nie tylko dla Peloponezu, ale całej Hellady.

### Chrystusowiec: Z Polski przez Donieck do Grecji

Od dwóch lat w kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Nafplio pracuje chrystusowiec, ks. Ryszard Karapuda. Postawny, uśmiechnięty, mający poczucie misji. Ten jedyny na całym Peloponezie polski duchowny pochodzi z Pomorza Zachodniego. Kształcił się w Szczecinie, także w Poznaniu, gdzie ukończył Seminarium Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii. Dziś ma 57 lat, w 2021 roku obchodzi 30-lecie swojej pracy duszpasterskiej, z czego aż 25 lat spędził na Ukrainie, m.in. w Kamieńcu Podolskim, Mikołajewie k. Odessy, Doniecku, Żytomierzu. Za Ukrainą wciąż tęskni, nawet w ciepłym, zabytkowym Nafplio.

– Najpiękniejsze lata spędziłem w Kamieńcu Podolskim. Po ogłoszeniu w 1991 r. przez Ukrainę niepodległości, przeżyłem tam jako młody kapłan katedry św. Piotra i Pawła ogromne ludzkie pragnienie Boga. Po dziesiętkach lat komunizmu, wiara wybuchła tam jak wiosna! Odradzały się parafie, wspólnoty katolickie, ludzie chrzcili się, modlili o życie, wracali do wiary przodków, rodziły się powołania kapłańskie – wspomina ksiądz proboszcz Karapuda, który całe swoje siły skierował wówczas na pracę misyjną. Z gitarą (bo gra od dziecka), ze śpiewem i znajomością języka ukraińskiego, ▶



którego się tam szybko nauczył. Zresztą do pracy duszpasterskiej na Wschodzie czuł zawsze powołanie.

Jednak za najciekawsze lata na Ukrainie uważa swój okres w Doniecku, na wschodzie Ukrainy, skąd wyjechał w 2013 r., tuż przez Majdanem. Donieck, podobnie jak cały Donbas, jest od 7 kwietnia 2014 r. opanowany przez wojska rosyjskie i prorosyjskich separatystów (Doniecka Republika Ludowa uważana jest przez Radę Najwyższą Ukrainy za terytorium czasowo okupowane). W tym głównym ośrodku przemysłowym Donieckiego Zagłębia Węglowego, ks. Ryszard dokończył w 2005 r. budowę katolickiego kościoła pw. św. Józefa Rzemieślnika (rozpoczętą w 1995 r.). Kościół powstał dzięki aktywności tamtejszej Polonii, pod jej naciskiem otwarto w maju 2014 r. konsulat polski, który w następnym miesiącu trzeba było zamknąć. Proboszcz Ryszard Karapuda przyjmował w nowej świątyni w Doniecku prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego (w 2009 r.), a w 2013 r. udało mu się odsłonić ważny pomnik – ofiar Tragedii Górnośląskiej 1945.

– Jest to wysoka figura Chrystusa Zbawiciela z tablicami w dwóch językach, wewnątrz kościoła i na zewnątrz, informującymi o masowych wywózkach przez Sowieców mieszkańców Górnośląska do niewolniczej pracy w kopalniach Donbasu. Do 2013 r. nie było po tych deportowanych śladu. W uroczystościach otwarcia pomnika



ofiar Tragedii Górnośląskiej wzięli udział przedstawiciele województwa śląskiego, władz Katowic i rodziny przesiedlonych. Był wśród nich burmistrz Radzionkowa Gabriel Tobor, którego dziadek Michał został wywieziony do donieckiego zagłębia w 1945 r. i nigdy stamtąd nie wrócił. Ocenia się, że z Górnego Śląska wywieziono od początku 1945 r. 70-90 tysięcy osób, z czego w rodzinne strony powróciło zaledwie 10 proc. Reszta nie wytrzymała katorgi – opowiada w Nafplio, w sierpniowym, 40-stopniowym upale, ks. Ryszard Karapuda.

Jako inicjator przypomnienia tej strasznej stalinowskiej zbrodni znalazł w Doniecku wykonawcę pomnika ofiar Tragedii Górnośląskiej – rzeźbiarza Aleksandra Porozhniuka, absolwenta Instytutu Sztuki we Lwowie.

– W donieckiej stolicy węgla i stali był nie tylko wziętym artystą,



Aleksander Porozhniuk przy swoim ostatnim dziele, rzeźbie św. Mateusza, patronie parafii Zielona.



Żona Aleksandra, Liza Porozhniuk w Zielonej.



Plebania we wsi Zielona, pow. Przasnysz, gdzie znalazł schronienie artysta z Doniecka z żoną.

ale działał w donieckiej, liczącej ok. 200 wiernych społeczności, wyjeżdżał z nami na pielgrzymki. Przed aneksją Donbasu przez Rosjan nie było tam żadnych prześladowań, ani napięć wyznaniowych czy etnicznych. Katolicyzm odradzał się – w przeciwieństwie do Nafplio, gdzie obecnie wiara upada, nawet wśród greckiej Polonii – ubolewa kapłan.

Opowiada, że Polacy w Grecji szybko tracą swoje korzenie. A szczególnie „polskie dusze giną”, kiedy Polka wyjdzie za Greka. Widzi to, kiedy odwiedza rodaków, którzy przyjechali przed laty do pracy w sadach cytrusowych. Wielu stoczyło się na dno, stało się alkoholikami, zaczęło w Nafplio żebrać pod Lidlem. Zaczął z nimi rozmawiać, grać i śpiewać dla nich.

– Dziś pijanych Polaków już nie ma pod sklepem, Grecy przestali się z nich śmiać. Wielu stało się abstynentami, pracuje, albo wróciło do kraju. Szajka alkoholowa przestała istnieć. Teraz marzę, aby upamiętnić pobyt Juliusza Słowackiego w Grecji – uśmiecha się proboszcz, który w ciągu dwóch

lat w objętej parafii przeprowadził już liczne zmiany i remonty. I... pokazuje gotowy model popiersia polskiego wieszczka, wykonany przez donieckiego artystę.

Chciałby, aby pomnik Słowackiego stanął na terenie jego greckiej parafii. O inną lokalizację jest bowiem trudno, ze względu na zabytkowość Nafplio, także Myken czy Argos, które poeta również odwiedził w 1836 r. – Mam nadzieję, że to dzieło się nam uda, bo Aleksander Porozhniuk znalazł schronienie w Polsce – mówi z tajemniczą miną chrystusowiec.

### Rzeźbiarz: Z Gruzji przez Donieck do Zielonej

Aleksandra Porozhniuka i jego żonę Lizę znajduję w mazowieckiej wsi Zielona, w powiecie przasnyskim. Od sześciu lat mieszkają na plebanii u miejscowego księdza proboszcza Andrzeja Gajewskiego, którego poznali na Ukrainie. Artyści z Doniecka są rozmowni, otwarci do ludzi. Zadowoleni, ►

Projekt popiersia J. Słowackiego autorstwa Aleksandra Porozhniuka jest już w Nafplio.



Kościół katolicki w Nafpio, pomnik w holdzie walczącym o wolność Grecji. W podziemnej krypcie znajdują się ich szczątki.



że znaleźli w Polsce azyl, a jednocześnie rozdarci, tęskniący za domem. Rozmawiamy trochę po polsku, trochę po rosyjsku. Ich losy są niezwykle...

– Moja pracownia, moje studio i mieszkanie zostały w Doniecku! – zalamuje ręce, po przywitaniu się, artysta, który zostawił tam wszystko „bandyckiej władzy”.

**A**leksander urodził się w Gruzji, ale korzenie ma na Podolu. Rodzina ze strony matki to Polacy – część została w latach 30. XX wieku deportowana na Sybir, a część uciekła przed głodem do pracy na plantacjach herbaty w Gruzji. Z kolei ojciec artysty pochodził z Besarabii, walczył po radzieckiej stronie w II wojnie światowej, ale w 1945 r. został deportowany przez Sowietów do pracy w Doniecku. Dopiero po dwóch latach katorżniczej pracy w kopalniach donieckich mógł wyjechać do Gruzji i połączyć się z żoną i synem Mikołajem. Młodszy syn

Aleksander urodził się w 1947 r. Kiedy miał 15 lat, rodzina wróciła z Gruzji do Donbasu.

Liza, piętnaście lat młodsza od męża „Alka”, jest Ukrainką. Urodziła się w 1962 r., w ośrodku metalurgii Kamienskoje nad Dnieprem (rozwinął go polski przedsiębiorca Ignacy Jasiukowicz). Jest absolwentką Instytutu Sztuki w Kijowie. Do Doniecka trafiła z celującym dyplomem, aby prowadzić badania i wykłady w Muzeum Sztuki. Była pracownikiem naukowym, pisała w Doniecku artykuły o dziełach sztuki, o czym może opowiadać długo i z niezwykłą pasją.

Artyści poznali się w Doniecku. Oboje są katolikami, w małżeństwie od 31 lat. Na Ukrainie powodziło im się bardzo dobrze. Mieli ładne mieszkanie w centrum Doniecka, z bogatą biblioteką, dwie pracownie rzeźbiarskie. Dużo podróżowali, poznawali historię i sztukę. Jeździli najczęściej w grupach organizowanych przez ukraińskie parafie

katolickie, w tym przez ks. Ryszarda Karapudę i ks. Andrzeja Gajewskiego. Zwiedzili nie tylko wiele świętych miejsc, ale i najważniejsze muzea oraz galerie w całej Europie. Potwierdzają, że do 2014 r. wśród miliona mieszkańców Doniecka (blisko 100 różnych narodowości), nie było konfliktów etnicznych. Na pewno nie byli w Doniecku prześladowani Rosjanie, jak twierdzi Putin, bo wszyscy tam mówili po rosyjsku, nie było nawet szkół ukraińskich. Aleksan-

der miał dużo zamówień, stworzył ponad 30 rzeźb w mieście. Bo Donieck to nie tylko kopalnie i huty, ale rozwinięta kultura i sztuka.

– Dobrze mi płacono za rzeźby, nabycie książki za 100 euro nie było dla mnie problemem. Najbardziej żał mi, że została tam moja cenna biblioteka – mówi artysta. Wysoki, o silnych dłoniach, czujący się obywatelem świata (nigdy nie wstąpił do Komsomołu).

der miał dużo zamówień, stworzył ponad 30 rzeźb w mieście. Bo Donieck to nie tylko kopalnie i huty, ale rozwinięta kultura i sztuka.

– Dobrze mi płacono za rzeźby, nabycie książki za 100 euro nie było dla mnie problemem. Najbardziej żał mi, że została tam moja cenna biblioteka – mówi artysta. Wysoki, o silnych dłoniach, czujący się obywatelem świata (nigdy nie wstąpił do Komsomołu).

– Dobrze mi płacono za rzeźby, nabycie książki za 100 euro nie było dla mnie problemem. Najbardziej żał mi, że została tam moja cenna biblioteka – mówi artysta. Wysoki, o silnych dłoniach, czujący się obywatelem świata (nigdy nie wstąpił do Komsomołu).

**N**iestety, 5 sierpnia 2014 r. musieli w Doniecku zostawić wszystko. Zamknęli mieszkanie i uciekli przed atakami rakietowymi z katusz do Kamienskoje, rodzinnego miasta Lizy. Ostatnim pociągiem Donieck – Lwów, prawie nic nie zabierając, bo sądzili, że jadą na krótko. Do dziś opłacają czynsz za mieszkanie, ale nie mają pewności, co się z nim stanie. Będąc w Kamienskoje, Aleksander

już także w Przasnyszu, Mławie, Płońsku – mówi pochodzący spod Nasielska ks. Andrzej Gajewski, który jako duszpasterz spędził 11 lat na Ukrainie. Do Zielonej przyjechał prosto z Pawłogradu w Donbasie, wcześniej pracował w Charkowie i Konotopie.

Córka artystów, Daria, absolwentka szkół muzycznych w Doniecku i Warszawie, wyjechała do Polski miesiąc przed nimi. Przez trzy lata pracowała jako organistka parafii w Obrytem. Teraz niedaleko, w Wyszkowie, także pracuje jako organistka. Ma 30 lat, bywa w Zielonej. Cała rodzina tęskni za Ukrainą.

I artyści uchodzący, i ks. proboszcz, mają nadzieję, że trwająca już siódmy rok wojna w Donbasie kiedyś się skończy.

– Tylko kiedy? – pyta Liza. Ładna, energiczna brunetka, która w Zielonej musiała nauczyć się siać warzywa, ▶